

PRENUMERATA.

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowana być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

OGŁOSZENIA.

Reklamy: za jeden wiersz garmentowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-ej rano do 8-ej wiecz.; w niedziele i święta od 10 do 1 w poł.

Dziś: Wojciecha Biskupa M.
Niedz.: Grobu Chr. P. i Jerzego M.
Poniedziałek: Marka Ewangelisty.
Wtorek: Marcelina i Kłeta M.M.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 55.
Zachód " " 7 " 4.
Długość dnia godzin 14 " 9.
Przybyto " " 6 " 31.

Wschód księżycy o godzinie 4 minut 59 r.
Zachód " " 2 " 4 w
Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 6
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 6° R.

Środa: Teofila Biskupa.
Czwartek: Witalisa M. i Pawła Wyzn.
Piątek: Piotra Męczennika.
Sobota: Katarzyny Seneńskiej P.

Administracja, Drukarnia i Redakcja: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Wojciecha św.; jutro Jerzego św.
Nabożeństwa: W kościele św. Jacka przy ulicy Freta nie-
szpory, rozpoczynając odpust ku czci św. Wincentego Ferrar-
jusza; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście od 5-ej
do 6-ej po południu pierwsza nauka dla dzieci, przystępują-
cych do pierwszej komunji.

Zgromadzenia: Ogólne roczne zebranie uczestników spółki
zjednoczonych stolarzy warszawskich. (Lokal stowarzysze-
nia, Tłomackie 6, hotel Wileński—4 po południu.)—Posiedze-
nie członków komitetu, obradującego nad otworzyć się mają-
cemi filjami dla zakładu starców i kalek, pod opieką Towar-
zystwa dobroczynności, zostających. (Gmach Towarzystwa
dobroczynności na Krak.-Przedm.—5 po południu.)—Nadzw-
yczajne ogólne zebranie członków stowarzyszenia spożywcze-
go pracujących na kolei nadwiślańskiej. (Biuro zarządu kole-
i—6 po południu.)—Sesja kwartalna subjektów lakierni-
czych. (Lokal starszego zgromadzenia, Królewska 23—6 wie-
czorem.)—Ogólne roczne zebranie akcjonariuszów Towarzy-
stwa fabryki mebli giętych „Wojciechów”. (Biuro zarządu
Towarzystwa—7 wieczorem.)

Wystawy: Na dochód Towarzystwa dobroczynności wystawa
obrazów i przedmiotów starożytnych. (Hotel Europejski—od
10-ej rano do zmierzchu.)—Wystawa Towarzystwa sztuk
pięknych. (Krak.-Przedm. Nr 15—od 10-ej rano do 4-ej po
południu.)—Wystawa obrazów A. Krywnita. (Hotel Euro-
pejski—od 10-ej rano do 6-ej po południu.)

Lombard niemiecki. Gotówki w kasie lombarda do rozda-
nia na zastawy znajduje się na dzień dzisiejszy rs. 6,417 kop.
42. (Wykup, prolongata, oraz wydawanie pożyczek uskutecz-
nia się od 9-ej rano do 2-ej po południu i od 4-ej do 6-ej
wieczorem.)

Teatra: Wielki: dziś „Cyrulik sewilski” (występ gościnny
panny Elly Russel), jutro „Dziewczę z chaty za wsią”;—Ro-
mańskie: dziś „Skrytka” i „Drzemka pana Prospera”, ju-
tro „Czyja wina” i „Szczeście małżeńskie”;—Mały (przy uli-
cy Daniłowiczowskiej): dziś „Kawaler-wdowiec”, jutro „Sino-
brody”. (7 1/2 wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od
10-ej rano do wieczora.)

Mowa ks. Bismarka.

Olbrzymich, jak zwykle, rozmiarów mowę wygło-
sił onegdaj ks. Bismark w izbie deputowanych sejm-
u pruskiego, celem nakłonienia większości do przy-
jęcia ustawy kościelno-politycznej, wyszłej z kom-
promisu pomiędzy Kurją rzymską i rządem pru-
skim.

Oto zarys tej mowy w jej wybitniejszych momen-
tach:

Różnie sądzą projekt obecny. Według jednych,
posuwa on się w ustępstwach dla kościoła katoli-
ckiego zadaleko, według innych jest zaskakującym w u-
stępstwach. Tę ostatnią opinię wyraził w tej dys-
kusji tylko imieniem wolnomysłnych poseł Richter.
Widocznie jest on więcej katolickim od samego Pa-
pieża (wesolość). Nie wiem, czy przemawiał dzisiaj
w swojej własności jako niezawisła głowa stronn-
ictwa, czy w roli wasala centrum, a zwłaszcza kleryka-
lnej demokracji (wesolość). Przypominam sobie,
że argumenta jego czytałem już w prasie kleryka-
lnej; ma on widocznie dobrą pamięć, skoro powtarzał
je dosłownie. Oto np. mam przed sobą *Kölnische
Volkszeitung*, która powiada: „Liczne głosy, nado-
chzące do nas z kół katolickich, świadczą o wysokim
stopniu rozgoryczenia, jakim duchowieństwo przeję-
ła perspektywa poddania się kontroli żandarmów i
wójtów”. Wszystko to w tym samym sensie powtó-
rzył p. Richter, jako pojętny uczeń swoich lenno-
dawców (wesolość).

A jednak muszę mu zarzucić, iż zamiarów swoich
zakapturzonych mocodawców nie zrozumiał dokła-
dnie, skoro tak gorzko użalał się na to, że prawo
protestu władzy świeckiej przeciw nominacjom pro-
boszczów, wypływa z motywów politycznych. A z
jakichże innych ma płynąć? Przecież nie z dogma-
tycznych? Czyż państwo mogłoby narzucać się na sę-
dzięgo wiary?

P. Richter nie przeżył jeszcze widocznie dosta-
tecznych święceń (wesolość), aby mógł tutaj interesa
klerykalne lub klerykalno-demokratyczne z należytą
pewnością siebie reprezentować. (P. Richter jest
najdzielniejszym szermierzem postępu i wolności w
sejmie pruskim i z tego właśnie stanowiska wystąpił
przeciw skrópowaniu swobody kościoła, za co prze-
kpiwa go niesmacznie ks. Bismark; *przyp. reu.*)

P. Richter gorszy się w rzadkim u niego przyste-
pie narodowego oburzenia, że wezwaliśmy do pomocy
„cudzoziemca” w załatwieniu wewnętrznej spra-
wy Prus. Powiada on, że czegoś podobnego nie
ścierpiano w Anglii, Francji i t. p. P. Richter nie
musi czytać tylu gazet, ile ich pisze, skoro zdaje się
niewiedzieć o tem, jak wielką np. w obecnej polity-
ce francuskiej rolę odgrywa postawa Rosji, albo, że
nawet w najpatriotyczniejszych organach rosyjskich

pytają skwapliwie o to, co myśli i zamierza począć
Francja.

Wie on zapewne i o tem, że Anglja ożywiona by-
wała dawniej i teraz najgorętszym życzeniem uzy-
skania pomocy Papieża w walce swej z fenistami i
parnellistami. A zresztą, gdyby i nie te przykłady,
nie wahałbym się ani chwili wezwać pomocy cudzo-
ziemca (jak p. Richter nazywa Papieża) tarz, gdzie
sądzę, że pomoc jego posłużyć może interesowi nie-
mieckiemu. To jest właśnie zadaniem dyplomacji,
na czele której stoję w Niemczech, ażeby szukać so-
bie przyjaciół za granicą. P. Richter, jako prote-
stant, może bez skrupułu nazywać Papieża cudzo-
ziemcem, ale w tym razie, jak sądzę, nie jest on
wiernym mandatarzuszem swoich katolickich moc-
odawców. Gdybym był katolikiem, nieśmiałybym u-
ważać instytucji papieżstwa za cudzoziemską; ponie-
waż zaś jestem ministrem państwa, liczącego różne
wyznania, przyjąć muszę, że papieżstwo nietylko jest
zagraniczną i powszechną instytucją, ale dlatego
właśnie, że powszechną, jest także niemiecką dla
niemieckich katolików (potakiwanie w centrum). Je-
żeli ten „cudzoziemiec” jest naszym przyjacielem, to
żebym służył interesom mojego kraju, gdybym je-
dyńie z pobudek pychy narodowej odepchnął od
siebie pomoc uczciwego i potężnego człowieka, jak-
im jest Papież, jedynie dlatego, że mieszka on w
Rzymie.

Po długiej jeszcze polemice z p. Richterem, wy-
szedł nareszcie ks. Bismark na otwarte pole szerszej
argumentacji. Jestem przekonany — powiada — że
wszyscy członkowie stronnictw narodowych uznają
wraz z mną potrzebę poczynienia naszym katolic-
kim współobywatelom tych ustępstw, jakie poczynić
im można bez szkody dla państwa. Możemy różnić
się tylko co do granicy, jaką wytknąć należy. Rząd
pytał siebie: czy większą ponosi szkodę państwo w
dalszym trwaniu walki, której faz przyszłych nikt
przewidzieć nie zdoła, czy w nikłych ustępstwach,
uczynionych kościołowi katolickiemu, które umoz-
bniają *modus vivendi*? Odrzucając ustawę, nie może-
cie przewidzieć, jakie koleje przybrałaby dalsza
walka. Wierzę, że piętnastoletni *kulturkampf* pozostawił
po sobie zapas podrażnień i rozgoryczenia,
które utrudniają podanie ręki do zgody, rząd nie

56)

NAD POZIOMYMI

POWIEŚĆ

Włodęgo Skiby.

(Dalszy ciąg.)

XVI.

Po muszkietersku.

W niespełna kwadrans po spotkaniu z jezdny-
mi wózek Antoniego zajechał na folwark w Krosowi-
cach i stanął przed mieszkaniem rządcy.

Obdarzywszy wóźnicę przyrzeczoną napiwkami,
Emil zeskoczył i trzej muszkietery po posiadali
także.

Milomirski był tu widocznie znajomym dobrze, gdyż
rządca, który wybiegł na jego spotkanie, rzucił mu
się na szyję i uściślał długo, serdecznie.

Był to człowiek już starszy wiekiem, o siwieją-
cych włosach i szpakowatej czuprynie.

— Przedewszystkiem pożywcie nas czem łaska,
kochany panie Wojciechu—rzekł doń Emil po przy-
witaniu—potem na osobności pogadamy przez chwile,
a najdalej za godzinę każesz nam dać koni i po-
jedziemy...

— Jakto? dziś jeszcze?... na noc?... — perswado-
wał pan Wojciech.

— Muszę! — odparł krótko dowódcą.

Pan Wojciech nie nastawał, znał widocznie natu-
rę owego musu, któremu gość jego ulegał.

Znalazła się naprędce obfita przekąska, na którą
zgodniali muszkietery z podwójnym apetytem się
rzucili. Podała ją osobiście żona pana Wojciecha,
niewziasta już stateczna, bez pretensji do strojów
i do wygód, zapracowana w gospodarstwie aż po
łokcie.

Po posileniu wyposzczonych młodych towarzy-
szów, Milomirski kazał im wyjść przed folwark, a
sam z gospodarzem zasiadł do konferencji.

— Dokąd jedziesz?—zapytał go pan Wojciech.

— Od swoich i do swoich—odpowiedział Emil.

— Rozumiesz... przerzucasz się nagle z miejsca
na miejsce, swoim zwyczajem...

— Tak jest... zaszedłem aż do lasów pod mia-
stem—spowiadał się z całą szczerością Milomirski—
miałem inne, bardzo śmiałe widoki... Ale przeszkody
były zbyt potężne, trzeba im dać za wygraną...
Byłbym może czekał na miejscu, aż się zdarzy le-
psza sposobność... pod osłoną lasu mógłbym zostać
dość długo, ale odebrałem wiadomość od Ostrogi...
Jest zagrożony i jeżeli ja nie zrobię dywersji, wszyst-
kie jego siły przepadną... Przyznam ci się, panie
Wojciechu, że się zawahałem, bo to zadanie bardzo
ryzykowne... No, ale trudno... jeżeli sobie wzajem
nie będziemy pomagali, to poginiemy po jednemu
jeszcze prędzej... Dlatego się przerzucam pod Dzie-
wanów...

Pan Wojciech słuchał uważnie. Na sympatycznej
jego twarzy malował się smutek.

— Kiedy cię widzę—odpowiedział—to we mnie
jakaś otucha wstępuje i gotów jestem wierzyć, że się
do wszystko dobrze skończy... chociaż...

Urwał, jak gdyby nie chciał wymówić wyrazu,
który mu się na myśl nasunął.

— Wątpisz?... nieprawdaż?... — poddał Emil.

— A ty czy wierzysz?... — podchwycił gospodarz.
Milomirski nachmurzył czoło.

— Powiem ci szczerze — odrzekł po krótkim na-
myśle — bywają chwile, że całą siłą woli przytrzy-
mywać muszę tę wiarę, która na skrzydłach łada
wiatru zda się, że odemnie uleci... Ale to tylko wte-
dy, kiedy sam, kiedy się zastanawiam, jak drobne
siły nasze w porównaniu z zadaniem, któreśmy pod-
jęli... Lecz gdy stanę na czele moich, gdy spojrzę im
w oczy i dostrzegę w nich zapal, gdy zobaczę, jak
dzisiaj, garnąca się do mnie nawet młodzież od ławy
szkolnej... o! wtedy wstępuje we mnie jakaś otucha,
nadzieja, wiara, odradam się, potężnieję i mówię
sobie: „Ha! spełnię to, co do mnie należy!” I jestem
pewny, że gdyby wszyscy takie hasło sobie obrali,
do zwątpień nie byłoby powodu.

— A z Warszawy dawno miałeś wiadomości?...
— Wczoraj...

— Cóż tam nowego?... Na Europie liczyć mo-
żna?...—zagadnął ciekawie pan Wojciech.

Milomirski wzgardliwie wzruszył ramionami.

— Nie mówmy o tem lepiej!—odparł krótko.

— Ja, bo zawsze coś na nią liczę — przyznał się
nieśmiało pan Wojciech.

— Ba! żebyż tylko ty, panie Wojciechu — west-
chnął Milomirski—mało kto z nas dotychczas otrzą-
snął się z tego złudzenia. Ale przystąpmy do inte-
resu, bo czas nagli...

— Chcesz mnie wziąć z sobą pod Dziewanów?...
zapytał gospodarz—jeżeli ci się przydam, mów śmia-

może wszelako liczyć się z podobnymi względami, pyta on siebie tylko: co jest pożytecznym dla wewnętrznego pokoju i całości państwa? Przed rokiem 1871-ym kościół katolicki posiadał w Prusiech większe swobody, niż te, które mu obecnie zwracamy, a jednak nie słyszano wówczas o skargach kościoła ewangelickiego na ucisk, ani o tem, ażeby państwo nie mogło należycie dopełniać swojego zadania. Rozwiązaliśmy to zadanie przed r. 1871-ym, a wcale nie było ono łatwym. Wśród tych warunków, pomyślniejszych dla kościoła katolickiego, zjednoczyliśmy Niemcy... P. Gneist sądzi inaczej, ale deputowany albo uczony profesor może sobie częstokroć pozwolić na zbytek (*Luxus*) wygłaszania opinii, za które nie bierze na siebie odpowiedzialności. Wprawdzie p. Gneist przyjął tym razem odpowiedzialność za swoją opinię na siebie i swoich przyjaciół politycznych, ale co mi to pomoże? Dlatego proszę panów, abyście pamiętali, że „najlepsze” jest zawsze wrogiem „dobrego”. Rząd musi pozbyć się wszelkich wspomnień walki, jeżeli chodzi o zawarcie pokoju. Nie może on podsuwać swoim działaniom pobudek doktrynerskich ani wyznaniowych, ale wyłącznie polityczne.

Spopularyzowało się w Niemczech błędne mniemanie, że *kulturkampf* wiąże się z soborem watykańskim i z ogłoszonym podówczas dogmatem nieomyślności papieżkiej. Dla usunięcia tego uprzedzenia ogłosiłem szereg dokumentów, z których p. Richter mógł się przekonać, że nie prowadziłem polityki doktrynerskiej, ale zwyczajną, dyplomatyczną. Wolę, abyście mnie nazwali oportunistą. Bo co to jest oportunista? Człowiek, który korzysta z pomyślnej sposobności, aby przeprowadzić to, co uważa za korzystne i pożyteczne. W tem leży całe zadanie dyplomacji. Sobór watykański i jego dogmat uważałem nietyle za szkodliwy dla państwa, co dla kościoła. Nie interesowałem się nim podówczas, uważając rzecz całą za sprawę wewnętrzną kościoła. Już po soborze, podczas całej wojny francuskiej, obcowalem najserdeczniej z moim ówczesnym przyjacielem politycznym, kardynałem Ledóchowskim, tudzież z biskupem mogunckim, Kettelerem. To dowodzi, że się nie bałem owoców soboru watykańskiego.

Wyzwany zostałem do walki dopiero z chwilą utworzenia się centrum. W chwili, gdy wiązania gmachu państwowego nie były jeszcze należycie spojone, stronnictwo to wystąpiło z poruszeniem pytań najniebezpieczniejszych. Wówczas już objawiło ono szczególne, niewytłumaczone u Niemców sympatie dla dążeń polskich. (A zatem, jak zwykle, u ks. Bismarka: *cherchez le polonais!* przyp. red.) Chciano też popełnić nas na wyprawę rzymską, co by zachwiało pokojem Europy, zaledwie sklejonym. Uskarżaliśmy się o to w Rzymie i przekonaliśmy się niebawem, że frakcja, która podwalały naszego państwa zaatakowała, posiada sprzymierzeńca w samej Kurji. Trzymałem się zawsze zasady, że należy być przyjacielem swojego przyjaciela, a wrogiem swojego wroga. Ztąd powstał *kulturkampf*... Dziś się ze strony Rzymu—w miejsce więźnego dawniej orkanu—zabłysło nam słońce przyjaźni: nadeszła

chwila, której przyjsie przeczuwałem, do podania ręki ku zgodzie. Wszystko to nie ma nic wspólnego z dogmatem. Dogmat, który miliony moich współziomków wyznaje, musi być świętym dla mnie i dla rządu, chociaż weń nie wierzymy. To wystarczy, ażeby dowieść, że walka kościelna, prowadzona przezemnie, była czysto polityczną: musiałem bronić praw państwa politycznej racji stanu przeciw stronnictwu, które występowało zaczepnie i szło do szturm na świeżo usypane szaniec narodowego bytu.

Jeżeli przedstawiłem genezę sprawy, to nie dla rekryminacji przeciw centrum, i nie sądzę w ogóle, ażeby podobne okresy walki w dziejach narodów wywoływane być mogły przez samowolę pojedynczych ludzi. Są to urywki wielkiego historycznego prądu, który wije się wzdłuż tysiącleci naszego narodowego żywota i którego fala przybiera w miarę tego, jak ten lub ów człowiek wzdaje je potrafi. Daleki jestem od tego, aby za wszystkie następstwa stoczonej walki czynić odpowiedzialnym tego albo owego członka centrum. Uważam ją za epizod historycznego rozwoju. I owszem, sądzę, że centrum oddało państwu niespożyte usługi. Partykularyzmem swoim zatamowało ono przesadny i przedczesny rozwój obudzonych w pewnych sferach dążeń do zupełnego stopienia się różnych indywidualnych państw i prowincyj związkowych. Ten unitaryzm za daleko idący byłby pokłócił rychło pomiędzy sobą rządy pojedynczych członków rzeszy i zachwiał u samej kolebki cesarstwa wiarę w niego. Centrum, wywierające podczas wyborów przeważny wpływ na włościan, umiało też w wielu ważnych pytaniach ekonomicznych wesprzeć głos włościanstwa w obec głosu stolic i miast wielkich. Widzicie, że nie zaślepiam się co do dobrych stron centrum katolickiego i zasługuję na „brawo”, które mi przez ironję dano z ław jego.

Usunawszy nieporozumienie, jakoby w walce państwa z kościołem katolickim były w grze pobudki wyznaniowe, usuwam też powód obawy ze strony p. Gneista o to, aby kościół protestancki nie ujrzał się zmuszonym stawić niebawem żądania, jakich nie stawiał przed r. 1871-ym. Powodu do utyskiwań nie ma... Papież nigdy nie będzie używał w Niemczech przywilejów, jakich używa u nas głowa kościoła protestanckiego, król nasz. Dopóki głowa ta jest w posiadaniu bezwzględnej i wyłącznej władzy wykonawczej, o formalnym równouprawnieniu kościoła katolickiego i protestanckiego w Prusiech mowy być nie może. Zresztą fundamenta ustroju obu kościołów są różne. Kościół katolicki istnieje przez swoje duchowieństwo i zamyka się w jego łonie. Msza może być czytana przez gminy. Istnienie gminy zadawalnia poczucie chrześcijańskie kościoła katolickiego, ale nie jest ono potrzebnym dla istnienia samegoż kościoła. Natomiast w kościele protestanckim gmina jest fundamentem. Służba boża nie da się pomyśleć bez niej. Cóż „ekklesia” znaczy innego, jak zgromadzenie ludowe? Kościół katolicki był pierwotnie gościem w Prusiech, z czasem dopiero przyszedł do posiadania części domu. Państwo nie zapomni nigdy, że kiedyś cały dom posiadało.

Walkę z Rzymem prowadziłem do r. 1878-go.

Wówczas, o ile mi się zdaje, w lutym za papieża Stolicie Apostolskiej dzisiejszy Papież, wówczas brałem otuchy w możliwość pokoju i nie zaniecałem odtąd żadnej sposobności do torowania mi drogi. O etapach ugody świadczy pięć czy sześć nowel od owej pory, łagodzących ustawodawstw majowe. Osiągnawszy nareszcie w dzisiejszej ustawie pewien stanowczy *modus vivendi*, zanoszę usilną prośbę do sprzymierzonych ze mną, czyli narodowych frakcyj, aby nie utrudniały mi dzieła pokoju.

Nie sądzicie, że rezultat dzisiejszy nie jest godnym trynastu czy więcej lat walki. Pamiętajcie, że Fryderyk Wielki prowadził wojnę siedmioletnią wśród ciężko odnoszonych zwycięstw i cięższej jeszcze odczuwanych porażek, wśród spustoszenia całych prowincyj, a jednak po siedmiu latach walki zawarł pokój na podstawie *status quo ante*. Niemniej przeto pokój był honorowym... W naszym wypadku nie przelano szczęśliwie krwi, nie spustoszone miast: były tylko wielkie batalje swady parlamentarnej, przelano mnóstwo atramentu... Panowie, którzy woleją przed Papieżem: „Walczyliśmy tak długo, poświęcaliśmy się w niebezpieczeństwach!”—niech zapytają siebie: jakie znośli niebezpieczeństwa i jakie ponieśli ofiary? Wygłaszali długie mowy i wicherzyli przeciw państwu (głosy z centrum: z więzienia!). Nie przeczę, że i tak się zdarzało, ależ to znowu nie tak wielka ofiara posiedzieć ze dwa lata w więzieniu, aby pan tak dostojny, jak Papież, który jest księciem pokoju, miał żyć dlatego z nami w wiecznej rozterce! (śmiech).

Doradzając mojemu monarsze zatwierdzenie przedstawionego wam prawa, nie działałem bez wejrzenia w przyszłość i własne położenie. Nikt z nas nie może przewidzieć przyszłości; najpotężniejszy monarcha ani najzręczniejszy mąż stanu nie zdola nią o władnąć, ani jej nadać pożądaną formę. Historyczny rozwój naszej ojezyny płynie za potężnym i za szerokim lożyskiem, aby nawet panujący mógł zapanować nad jego losami. Historia nie da się zrobić... Po jej falach mąż stanu może żeglować, jeżeli baczny uważnie na kompas *salutis publicae* i trafnie go sędzi... Jeżeli utacie, że po 25-ciu latach próby w takiej żegludze nabyłem nieco doświadczenia i bystrości, natenczas dowiedzcie tego zaufania, przyjmując bez poprawek, jednogłośnie—gdy mówię „jednogłośnie”, wyjmuję zawsze z rachuby posła Richtera—to prawo w formie, w której wyszło z izby panów. Jeżeli zaufania tego do mnie nie macie, jeżeli przyjaciele moi w wykończeniu mozołnego dzieła mnie opuszczają, byłoby mi niepodobnem sterować nadal nawą państwa, które mi takich przysparza doświadczeń. Wówczas wycofałbym się najzupełniej z rządów pruskich i doświadczeniem mojem służyłbym odtąd już tylko cesarzowi Niemiec w zakresie polityki zewnętrznej (żywe poruszenie w izbie, oklaski).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Zasadnicze zmiany w dotychczasowym ustroju wszelkich dozorów kościelnych i parafjalnych mają niebawem nastąpić. Dotyczą one rozszerzenia atry-

lo... Wiesz, że choć mam żonę i dzieci, w każdej chwili iść jestem gotów i gdyby nie twoja wyraźna wola...

— Nie, nie, nie — nie dał mu skończyć Emil—jesteś tu potrzebniejszy i pożyteczniejszy... Potrzeba mi papierów... czy są?

— Mogą być za chwilę—odrzekł rządca.

— Liczyłem na nie, bo wiem panie Wojciechu, że na ciebie zawsze liczyć można...

Rozmawiali tak jeszcze przez czas jakiś, a tymczasem Pawełek, Ignas i Adas, wyszedłszy przed dom, napotkali bawiącą się gromadkę dziatwy pana Wojciecha.

Była to gromadka dość liczna, złożona z osobników różnej płci i rozmaitego kalibru. Najmłodsza dziewczynka mogła się jeszcze bawić w piasku, najstarszemu chłopcu, imiennikowi ojca, Wojtaszkowi, już się zdawało widać, że jest dorosłym i ma prawo młodszych gości za pana brata traktować, bo przypatrzywszy się przez chwilę muszkieterom, przystąpił do nich i Węgrzynka prosto z mostu zagadnął:

— A proszę pana, co panowie za jedni?...

— My... uczniowie, a ten pan co tam z ojcem twoim w domu pozostał, to nasz profesor—odpowiedział wierny instrukcji danej przez dowódcę Węgrzynek.

Wojtaszkowi nie w smak poszła odpowiedź.

— Uczniowie... — skrzywił się — a ja myślałem, że...

— Cóżś myślał?—badał Węgrzynek—nie wstydz się, mów śmiało...

— A cobym się miał wstydzić?...—odrzekł z fantazją syn rządcy—myślałem, że panowie albo z lasu albo do lasu...

— No i cóżbyś zrobił, gdyby tak było?—uśmiechnął się Węgrzynek.

— A poszedłbym z panami... — zdecydował się śmiało chłopak.

— Oho!—odparł z dumą syn burmistrza—jeszcześ na to za mały i za słaby.

Wojtaszek się nasrożył.

— Za młody?... proszę... — rzekł z urazą. — Nie jestem taki duży jak pan, ale jak na palcach stanę—dodał wskazując wzrokiem na Pawełka — to temu dziobatemu dorównam.

Oskrzelskiemu krew do twarzy nabiegła, zrobił ruch, jakby chciał skarcić Wojtaszka, ale zapanował w porę nad sobą.

Niesalonowy wychowaniec krosowickich błoni, nie uważał wcale na wrażeń, jakie jego słowa robiły, i napuszony się prawil dalej:

— A co do siły, to niech się tylko który ze mną spróbuje!...

To mówiąc, stanął w wyzywającej postawie naprzeciw Adasia, którego z dyplomatyczną przebiegłością wybrał sobie za ofiarę, sądząc z pozoru, że jest najsłabszym.

Adas cofnął się o dwa kroki.

— Aha! widzisz!... uciekasz! — tryumfował wiejski wyrostek.

Okrzyk ten jak obelga zabolął właściciela bułanka.

Wstrzymał się nagle, stanął w pozie obronnej i nim koledy przeszkodzić mogli starciu, chwycił się za bary z Wojtaszkiem.

Wiejski wyrostek był silny i zdawało się, że naprawdę zmiażdży wypieszczonego studenta.

Ale w Adasiu wrzała krew szlachetna uczuciem

gniewu i upokorzenia, a to dodało siły jego członkom.

Zaszamotali się raz i drugi, przez mgnienie oka walka zdawała się wątpliwą, lecz w chwilę potem Pokrowiecki ostatniej siły dobył i pokonany przeciwnik legł w piasku u jego stóp.

— Brawo Adasiu! spisałeś się po muszkietersku! — zawołał Węgrzynek.

— Doskonale!... znakomicie... jak ojca kocham pysznie! — zawtórował mu Oskrzelski.

Chcieli ścisnąć kolegę, wdzięczni za to, że tak dzielnie obronił honor korporacji, lecz on usunął się od uścisku i z niepokojem przypadł do podnoszącego się niezgrabnie przeciwnika.

— Wojtaszku! — zawołał — daruj... może ci się stało co złego?... Przebacz mi... to było niechcący... daję ci słowo, ja sam nie wiedziałem, że taki silny...

Syn pana Wojciecha podniósł się zawstydzony, spojrzął z pod oka na swego pogromcę i splunawszy, rzekł półgłosem:

— Ty!... kto by to pomyślał?... czary chyba jakie, czy co?... wygląda to niby wezoraj uległe kurcze, a jak się rozindycezy, to zadusiłby jastrzębia...

Obrażony i oburzony, chciał odejść. Pokrowiecki postąpił za nim.

— No, Wojtaszku, ręka na zgodę!... nie gniewaj się! — perswadował urażonemu. — Zgoda?...

Wyrostek stanął, pomyślał chwilę, wziął wreszcie podaną rękę i rzekł:

— Kiedy tak, to niechaj tam!... grzmotnąłeś mnie o ziemię, toś zuch!... A kiedyś zuch, to się nie gniewam!... Niech będzie zgodą!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

acyj pod względem zawiadywania funduszami, odnawiania świątyń i t. p. Nadto członkowie dozorów mają być wybierani przez ogół parafjan pełnoletnich i dopiero z pomiędzy siebie wybierają prezesa.

— Kwestja elewatorów zbożowych ma być w tych dniach ostatecznie rozstrzygnięta. Postanowienie, przedmiotem tego dotyczące, obejmować będzie przepisy o urządzeniu składów zbożowych na stacjach kolejowych, w portach i przystaniach, o asekuracji towarów, o sortowaniu, ekspedycji i cłach, o przyjmowaniu w komis i udzielaniu warrantów, o pożyczkach skarbowych na zastaw zboża, o rządowej inspekcji składów zbożowych i innych tego rodzaju kwestjach. Wprowadzenie tej ustawy byłoby wielce zbawieniem dla naszego rolnictwa, a szczególnie dla większych gospodarstw, eksportujących dużo zboża.

— Kolej żelazna warszawsko-wiedeńska zmieniała na czas od d. 1-go marca do końca grudnia r. b. taryfę opłaty przewozowej za ładunki zbożowe, przychodzące do stacji Sosnowice loco, a następnie ekspedjowane za granicę. Według tej zmiany, różnica, wypadająca pomiędzy należnością opłaconą skutkiem stosowania taryfy komunikacji miejscowej w miejsce taryfy komunikacji tranzytowej, zwracaną będzie w drodze reklamacyj, udowodnionych listami frachtowymi.

— Liczna rzesza oficjalistów tramwajowych towarzystwa belgijskiego naproźnie od dłuższego czasu stara się u zarządu wyjednać dla siebie założenie taryfy wkładowo-zaliczkowej. Z tego powodu oficjalisci postanowili wnieść ponowne podanie, lecz już nie do zarządu miejscowego, tylko do ogólnego zebrań akcjonariuszów towarzystwa.

— Z ramienia p. oberpolicmajstra wyznaczoną została delegacja dla oględzin wszystkich warszawskich składów wódek, tj. czy takowe urządzone są zgodnie z przepisami ustawy akcyzowej. Do komisji tej wchodzi w charakterze członków budowniczowie, brandmajstry, komisarze cyrkulowi, pomocnik inspektora akcyzy oraz inspektor ubezpieczeń m. Warszawy.

— Z powodu kończącego się z d. 12-ym lipca r. b. terminu dzierżawy miejsc na placach targowych warszawskich, magistrat wniósł do władzy właściwej przedstawienie, ażeby na przyszłość godziny targowe zostały przedłużone do 3-iej po południu, oraz ażeby termin dzierżawy miejsc targowych skrócony został z lat trzech do roku jednego.

— W instytucie głuchoniemych i ociemniałych miasto własnym kosztem utrzymuje 25-iu stypendystów, placąc za każdego po 150 rs. Ponieważ fundusz ten przy obecnej drożyznie nie wystarcza, zarząd Instytutu zaprojektował, aby na koszt ubrania, obuwia i pościeli rodzice lub opiekunowie każdego stypendysty dopłacali po 50 rs. rocznie, magistrat jednak, ze względu, iż na stypendystów przyjmowani są tylko zupełnie biedni, a pierwszeństwo mają sieroty, postanowił tę dodatkową opłatę przyjąć również na koszt miasta. Przedstawienie w tym duchu wniesione już zostało do władzy wyższej.

— W d. 2-im maja od godz. 11½ zrana w sali licytacyjnej magistratu odbywać się będą licytacje: na jednoroczną dzierżawę nieruchomości przy ul. Stawki nr. 39 od sumy rs. 250 rocznie (vadum rs. 40), oraz przy ul. Żelaznej nr. 23 od sumy rs. 2120 rocznie (vadum rs. 227).

— W dniu wczorajszym powrócił z zagranicy pomocnik głównego inżyniera, p. R. S. Lindley, i objął kierunek robót kanalizacyjnych.

— Ze sztuki.
* P. Edward Ruciński nadesłał na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych projekt kościoła parafjalnego na Pradze.

Na tejże wystawie zostały umieszczone obrazy M. Trebacza: „Kokietka” oraz „Portret p. H.”

* Słynny artysta-rzeźbiarz p. Wiktor Brodzki, przebywający stale w Rzymie, wykonał wielkich rozmiarów popiersie Jana Kochanowskiego. Biust ten, w postaci pięknego medaljonu brązowego, przeznaczony jest do pomnika „wieszczka z Czarnolasu”, mającego stanąć na placu katedralnym w Poznaniu, i wysłany już został przez twórcę w darze komitetowi, zajmującemu się tą budową.

— Delegacja jarmarczna.
Stosownie do przepisów, mianowaną została delegacja do urzędzenia i nadzoru nad dorocznym jarmarkiem na wełnę, w połowie czerwca się odbywającym.

Delegacji przewodniczy p. prezydent miasta, jen. Starzyński. Członkami z urzędu są: radca magistratu, naczelnik wydziału administracyjnego Dawidowski, który w nieobecności p. prezydenta przewodniczy depu-

tacji, dalej inspektor urzędu lekarskiego p. Grandlewski, komisarz targowy p. Wachhausen, wreszcie sekretarz p. Cydzik.

Z łona przemysłowców i kupców, zaproszono pp.: Lessera Levy, Józefa Rawicza, Bronisława Wernera, Jakóba Löwenberga i Izidora Kaftala. Pierwsze posiedzenie delegacji odbędzie się dnia 12-go czerwca o godzinie 10-iej rano.

— Z wystawy inwentarza.
Pomimo, że urządzenie wystawy inwentarza postanowionem zostało dopiero przed kilku dniami, pojedyncze deklaracje poczęły już napływać.

Szczegółowy program wystawy, oraz bliższe warunki dla przyjmujących w niej udział zostaną ogłoszone z początkiem przyszłego tygodnia.

Komitet zaczął już krzątać się około sporządzenia planów na parkany i budowle na placu wystawy.

Staną one tuż za wystawą higieniczną, naprzeciw ogrodu botanicznego.

Roboty budowlane na miejscu rozpoczną się jeszcze z końcem przyszłego tygodnia.

— Smutne zajście.
W tych dniach w jednej z pierwszorzędných restauracyj tutejszych zdarzył się następujący wypadek:

W czasie obiadu do p. * podszedł usługujący garson i grzeźniej leż stanowczo i dosyć głośno, tak aby go inni słyszeli, powiedział:

— Więc kiedy mi pan nareszcie odda te 500 rs. Zainterpelowany w ten sposób gość trochę się zmieszał, odpowiedział jednak pewnym głosem:

— Nic ci nie jestem winien, a zresztą, jeżeli chcesz, skarz mnie do sądu.

Po takiej odpowiedzi garson wymierzył panu * silny policzek. Sprawa została oddana na drogę sądową.

— Oszustwo.
W dniu onegdajszym do pani F. Rusieckiej, właścicielki Mrokowa w lubelskiem, chwilowo bawiącej w Warszawie, zgłosił się jakiś młody człowiek oświadczać, iż jest agronomem, nazywa się Michał Fiszer, i prosi o miejsce rządcy w Mrokowie.

Jako rekomendację, złożył list p. Gorczyckiego, brata pani R., który kandydata gorąco siostrze polecał.

Pani R., potrzebując właśnie rządcy, a na rekomendacji brata polegając, zawarła bezwzględnie umowę i Fiszer zobowiązał się w połowie przyszłego miesiąca objąć gospodarstwo.

Przy podpisaniu kontraktu agronom z pewnym zakłopotaniem wyznał pani R., iż w podróży został okradziony i znajduje się w nader przykrem położeniu, prosi więc o zaliczenie, które mu pani R. w kwocie rs. 50 udzieliła.

Tymczasem w dwie godziny później zjawia się ktoś inny i oznajmia, że jest Michałem Fiszerem, starającym się o posadę rządcy, lecz mu list rekomendacyjny p. Gorczyckiego łącznie z pugilaresem w drodze w pociągu kolei nadwiślańskiej między Mławą a Warszawą skradziono.

Tym sposobem okazało się, iż pani R. padła ofiarą zuchwałego złodzieja, który nie dość, że okradł Fiszera, lecz pod jego nazwiskiem, na podstawie znalezionej w pugilarzesie listu, wyłudził rs. 50.

Poszukiwania, celem ujęcia złodzieja i oszusta, zostały zarządzone.

— Wypadek z kreozotem.
W dniu wczorajszym p. Z. Wiśniakiewicz, urzędnik kolejowy, zamieszkały na Chmielnej, cierpiąc na gwałtowny ból zęba, użył, celem znieczulenia nerwu, czystego kreozotu, jaki otrzymał, bawiac w granicy.

Zdenerwowany silnym bólem p. W., zapuszczając kreozotu w ząb, parę kropel uronił w jamie ustnej. Ponieważ pałacy płyn nie był niczem zubożony, nastąpiło więc straszliwe poparzenie i p. W. z bólu stracił przytomność.

Cała jama ustna przedstawia jedną wielką ranę. Stan zdrowia p. W., według zdania lekarzy, jest niebezpieczny.

— Okradziony.
W dniu onegdajszym Tomasz Zalewski, kolonista z Roznieszewa z za Wisły odebrał wygraną, przypadającą z loterii w sumie około 1000 rs.

Zalewski po odbiór pieniędzy umyślnie przyjechał, i ucieśniony darem fortuny, postanowił się zabawie.

W tym celu poszedł do jakiejś restauracji w środku miasta, lecz do której mianowicie?—sam nie wie.

Tu zabrał znajomość z jakimś dwoma jegomościami. Zalewski i nowi przyjaciele wzajemnie sobie fundując rozmaite trunki, wyszli z bawarji w stanie zupełnego podchmienia.

Kolonista przypomina sobie, iż był jeszcze w kilku miejscach, ale jakim sposobem dostał się do zajazdu na Pragę, nie nie pamięta.

Rano nie znalazł pugilaresu, w którym się znajdowało 700 rs., część zaś gotowizny z wygranej, umieszczoną w innej kieszeni, ocalała.

— Zuchwała kradzież.
W dniu wczorajszym na Żelazną Bramę została spełniona

zuchwała kradzież w sposób, świadczący o zorganizowanym planie „dolinarzy”.

Jeden z nich potrafił niby to przypadkiem panią Konstancję Wichrowską, ale tak silnie, iż ta upadła.

Towarzyszka pani W. córka pośpieszyła z pomocą matce, lecz zarazem zjawił się jakiś nieproszony dobrodziej, który pannę W. wyreczył.

Kiedy obie kobiety ochłoneły z pierwszego wrażenia, i jedna i druga spostrzegły brak portmonetek, zawierających po kilkanaście subli.

— Zapłata za jałmużnę.
W dniu wczorajszym do mieszkania Józefy Siadkowskiej pod nrem 32-im na Smoczej przyszła jakaś kobieta z prośbą o wsparcie.

Zebrażka, otrzymawszy jakiś posiłek, szybko odeszła, pozostawiając zawiniątko, w którym znaleziono nowonarodzone niemowlę płci męskiej.

Podrutek został odesłany do szpitala Dzieciątka Jezus.

— Zniknięcia.
W tych dniach zniknęli bez wieści Szajndla Szporbergowa, zamieszkała pod nrem 17-ym na Franciszkańskiej, i Chaim Hejdenretiga, z pod nru 17-go na Bugaju.

Rodziny zaginionych o przyczynie zniknięcia nie wiedzą. Poszukiwania zostały zarządzone.

— Nagła śmierć.
W dniu wczorajszym na Mazowieckiej pod nrem 1-ym, w mieszkaniu swem zmarł nagle Wiktor Szymanowski, b. urzędnik.

Ponieważ przyczyna śmierci nie jest wiadomą, zwłoki zostały zabezpieczone celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

+ Rząd gubernjalny lubelski wyznaczył 105,000 rs. na gruntowną naprawę tego lata szos na traktach: lubelsko-nadwiślańskim, chełmsko-mściluskim, uściłusko-zawichostkim, bychawskim i lubelsko-włodawskim. Na dokonanie robót około naprawy tych traktów odbyły się już licytacje, na których utrzymali się wyłącznie żydzi, opuściwszy wysokie procenta od anszlagów.

+ Roboty około budowy kolei z Brześcia do Chełma ostatecznie ukończone zostaną w dniu 13-ym maja.

+ Uczeń progimnazjum pułtuskiego, Ludwik Płoszczyński, za wyratowanie tonącego kolegi, na przedstawienie ministra oświecenia otrzymał srebrny medal z napisem: „Za ratowanie ginących”.

+ Wspomnienie pośmiertne.
Zasłużeni z pierwszej połowy bieżącego wieku powoli schodzą do mogiły.

Dziś przychodzi nam zanotować zgon znanego pedagoga, ś. p. Aleksandra Rafalskiego, zmarłego w d. 19-ym b. m. w Łomży.

Urodzony w r. 1806-ym, po ukończeniu fakultetu filozoficznego w Warszawie, ś. p. Aleksander wszedł na koleżastą drogę nauczycielstwa.

Pracując z zaparciem najprzód w Pułtusk i Łomży, w r. 1850-ym otrzymał posadę inspektora w szkołach plockich, które wpływem swoim podniósł i rozwinął.

W r. 1863-im czasowo pełnił obowiązki rektora tegoż gimnazjum, potem urzędował w Łęczycy.

Na spoczynku osiadł w Łomży, gdzie na rękach ukochanej córki życia dokonał.

Ś. p. Rafalski zostawił wdzięczne po sobie wspomnienie w licznych szeregach dawnych swych uczniów.

+ Na bruku.
Liczba oficjalistów gospodarskich i fabrycznych, nie mających zajęcia, skutkiem obecnego przesilenia ekonomicznego, zwiększa się w przerażający sposób.

W Warszawie znajdują się obecnie całe zastępy tych nieszczęśliwych ludzi bez jutra.

Pomiędzy nimi bardzo wielu jest ludzi familijnych, a mało który posiada jakiegokolwiek fundusze na przetrwanie ciężkich warunków.

Wprawdzie w ogóle ziemiaństwo nasze w nienajlepszych znajduje się warunkach, zawsze jednak należałoby przedsięwziąć jakieś środki, celem ulżenia losu nieszczęśliwym pracownikom.

Na uznanie wielkie zasługuje w tym względzie postąpienie ziemian gub. kijowskiej.

Mianowicie celem niesienia pomocy tym ludziom prawdziwie nieszczęśliwym, utworzył się tam komitet obywatelski pod przewodnictwem Władysława hr. Branickiego, a pod dyrekcją Kazimierza hr. Ledóchowskiego.

Głównym zadaniem komitetu tego jest ułatwianie spadłym z etatu oficjalistom wyszukiwania posad.

Przez swoje stosunki i stanowisko osób kierujących, komitet może to skutecznie daleko lepiej, aniżeli wszystkie kantory strężeń.

Jakoż dzięki tym staraniom, kilkudziesięciu oficjalistów już się ulokowało, po największej części za Dnieprem, w odległych gubernjach, gdzie przesilenie jeszcze nie doszło do takiego stopnia jak u nas.

+ Szpital.
W Ciecchocinku otwarty będzie d. 20-go maja szpital dla 50-iu chorych.
Z tej liczby pewną część wyznaczono się bezpłatnie

dla zupełnie ubogich chorych, mieszkańców Warszawy i gubernji warszawskiej, reszta zaś miejsc odana będzie za opłatą.

Prośby o przyjęcie na bezpłatną kurację przyjmowane są tylko do dnia 27-go b. m. w kancelarji rady gubernjalnej warszawskiej dobroczynności publicznej.

Pragnący leczyć się w szpitalu za opłatą mogą wnieść podania do rady gubernjalnej lub rady powiatowej nieszawskiej dobroczynności publicznej.

Koszta kuracyjne za cały sezon po kop. 60 na dobę wnieść należy z góry.

Wypadek w drodze.

W dniu 6 b. m. w pobliżu osady Bychowa, w powiecie lubelskim, wracająca kołmi z Lublina chora, Katarzyna Pudło, mieszkanka wsi Tarnówki, z powodu nieuwagi woźnicy, jadącego brzegiem, wpadła razem z bryczką i kołmi do rzeki.

Na krzyk woźnicy i tonącej przybyła pomoc uratowała wszystkich ale chora tak się wypadkiem przeraziła, że w parę minut po wydobyciu na brzeg życie zakończyła.

Wypadki na prowincji.

We wsi Olesniki, w powiecie krasnostawskim, podmajstrzy młynarski Józef Skubis, liczący lat 39, pracując nad umocowaniem belki w młynie, źle obliczył jej ciężar i przez spadającą belkę zabity został na miejscu.

We wsi Obsza, w pow. biłgorajskim, Bazyli Kobak, miejscowy włościanin, w wieku lat 23, zmarł nagle w skutek epilepsji.

We wsi Majdan Gromadzki, w powiecie biłgorajskim, dziesięcioletni syn włościanina, Stanisław Król, łapiąc ryby na wędkę w rzece Ładzie, wpadł do wody i utonął.

W Lublinie, w dystryktu p. Sternfinka przy ulicy Lubartowskiej, przybyły z osady Czemierniki po wódkę Józef Himmelblau, nocując tam, zmarł nagle.

Włościanka ze wsi Nowawies, w powiecie biłgorajskim, Rozalja Szempruch, licząca lat 19 wieku, zmarła nagle w ataku konwulsji.

W Krasnymstawie z rzeki Wieprza wydobyto zwłoki mieszkańca tego miasta, dziesięcioletniego Franciszka Maja, który utonął jeszcze w styczniu r. b. przy nabieraniu wody.

Nieboszyk cierpiąc epilepsję i należy wnioskować, że podczas nabierania z rzeki wody dostał ataku i utonął.

Mieszkaniec wsi Wolica Różaniecka, w powiecie biłgorajskim, pozostający w rezerwie szeregowiec, Maciej Gadacz, liczący wieku lat 29, zabity został przez drzewo, które zrąbował.

Sprostowanie.—We wczorajszym sprawozdaniu sądowym ze sprawy naszego pisma, zamiast słowa „satisfakcję” czytać należy „dyffamację”.

Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

Na wyjazd ucznia szkoły technicznej do Szczawnicy.

H. W. kop. 25.—Władzio Z., kadet z Pskowa, kop. 50.—B. H. rs. 1.—A. Ch. rs. 1.—E. W. rs. 5.—rejent Przysiecki rs. 6.—W. A. G. rs. 3.—Lucyna Cwierczakiewiczowa składa na szczególny początek rs. 1.

Dla najbiedniejszych.

Restauracja Brühla z kar od służby składa rs. 15.
— W dniu imienia ś. p. Wojciecha Tańskiego, zmarłego dnia 23-go lutego r. b., pozostała wdowa oraz synowie składają dla biednych rs. 5.

Nekrologja.

† Ś. p. **Józefa Prusiecka**, córka Pawła i Kunegundy z Potrykowskich, literatka i poetka, opatrzona św. sakramentami, zmarła w dniu 20-ym kwietnia r. b. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu 23-im kwietnia, to jest w sobotę, o godzinie 11-iej zrana, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, wyprowadzenie zaś zwłok z tegoż kościoła o godzinie 4-iej po południu, na cmentarz powązkowski. 2—1396

† Ś. p. **Franciszka z Piątkowskich Magdzicka**, wdowa po towarzyszu sztuki drukarskiej, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, przeżywszy lat 74, przyniosła się do wieczności. Pogrzebeni w smutku: córka, zięć i wnuk zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłej na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Antoniego (po-reformackim) przy ulicy Senatorskiej, odbyć się mające w dniu 23-im kwietnia, to jest w sobotę, o godzinie 6-iej po południu na cmentarz powązkowski. —454—

† Zaczynam przyjacielom ś. p. syna mego Seweryna, za uczczenie jego pamięci, serdecznie „Bóg zapłać”.
—1400—
Emilja Heidenreich z rodziną.

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Berlin 22-go kwietnia. (Tel. pryw. Kurj. W.)— Izba deputowanych sejmku pruskiego obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad nowelą kościelno-polityczną. Ks. Bismark, mówiąc o wniosku Hammersteina, który żąda równouprawnienia kościoła protestanckiego z katolickim i rozszerzenia praw konstytucyjnych tegoż, oświadcza, iż nie chce wszczynać *kulturkampfu* z kościołem protestanckim w tejże samej chwili, w której szuka pokoju z kościołem katolickim. Sądzi on, że ewangelicka większość izby nie zechce uczynić zależnym swojego głosowania za ustawą od rozszerzenia praw swojego kościoła. Ludność ewangelicka ma zapewne więcej zaufania do swojego *summus episcopus*, swojego króla, aniżeli wnioskodawca Hammerstein. Dalej potępia ks. Bismark agitację welfów, ubolewa nad tem, że centrum

przyjęło ich do swojego grona. Z pojednawczemi żywiołami centrum spodziewa on się dojść do zgody, jak ze wszystkimi, pokój miłującymi katolikami. Czy pokój będzie trwałym, jest to pytanie drugorzędne. Niemcy nie prowadziły nigdy wojny dla wojny, lecz dla umożliwienia pokoju. Na tej drodze i na drodze obrony energicznej państwa niemieckiego znajdzie go zawsze ojczyzna. Dalsze rozprawy były bez znaczenia.

Berlin 22-go kwietnia. (Tel. pryw. Kurj. W.)— Izba deputowanych odrzuciła wniosek odesłania ustawy kościelno-politycznej do komisji i postanowiła obradować nad nią w plenum.

Berlin 22-go kwietnia. (Tel. pryw. Kurj. W.)— Do parlamentu wniesionem zostało dzisiaj żądanie kredytu dodatkowego w wysokości 176,085,950 marek. Z tej cyfry wypada na wydatki stałe 19,408,019 m., na jednorazowe 156,677,931 m. Z tej ostatniej cyfry przypada na uzupełnienie sieci kolejowej na zachodzie i południu państwa 30,314,000, na wzmocnienie twierdz 29 1/2 milionów. Celem spotęgowania zdolności operacyjnej armji, przeznaczają się dla Prus 45,613,190, dla Saksonji 3,017,457, dla Wirtembergji 2,283,221 marek. Z funduszów tych ma być uzupełnionym i udoskonalonym materiał wojenny.

Berlin 22-go kwietnia. (Tel. pryw. Kurj. W.)— Urzędownie oświadczone, że aresztowanie francuskiego komisarza policji granicznej nastąpiło na rekwizycję sędziego śledczego. Stoi ono w związku z odkrytymi w Alzacji i Lotaryngji knowaniami, zmierzającymi do zdrady kraju.

Londyn 22-go kwietnia. (Tel. pryw. Kurj. W.)— Izba gmin przyjęła na posiedzeniu wczorajszym w pierwszym czytaniu ustawę o utrzymaniu dotychczasowego cła od herbaty, poczem rozprawy budżetowe zostały odroczone.

Bukareszt 22-go kwietnia. (Tel. pr. Kurj. W.)— *Ajencja Havasa* telegrafuje: Lord Grover, brat lorda Granville'a, powracając z podróży na wschód, przybył tutaj i przyjmowany był wczoraj przez króla. W pewnych sferach utrzymują, że lord Grover ma tutaj i w Wiedniu misję specjalną. Odjeżdża on do Wiednia za dwa dni.

TELEGRAMY HANDLOWE

Berlin 22-go kwietnia

Już wczoraj ku końcowi czynności giełdowych po zaspokojeniu zapotrzebowań pokryciowych, usposobienie ogólne znacznie osłabło i kursa ku niższej dążyć poczęły. Dziś stan ten rzeczy trwał w dalszym ciągu i dążność zwyżkowa rozwinęła się prawie na wszystkich polach. Wartości spekulacyjne słabiej, akcje kredytowe straciły 2 1/2 marki. Wartości bankowe bez zmiany, kolejowe nieco słabiej. Na polu rent obcych usposobienie dla rosyjskich słabe, ruble niżej. Żyto w obu terminach o 25 fenigów wyżej.

Berlin 22-go kwietnia (notowanie urzędowe giełdy).
Bil. ban. ros. w tr. nat. 178.80 Akcje kredytowe 453.—
Weksle na Warszawę 178.70 Listy zast. serji I-iej 56.60
Wek. na Peters. krótk. 178.40 Weksle na Lon. krót. —.—
Wek. na Petersb. dług. 177.90 — „ — „ dług. —.—
Bil. ban. ros. na dest. 179.— Żyto w tow. gotow. 123.50
Wschodnia pożycz. II em. 54.80 Żyto na jesień 123.75

Petersburg 22-go kwietnia. Weksle na Londyn 21 3/16 3/32
Pożyczka premjowa I-iej emisji 252 1/2. — Pożyczka premjowa II-iej emisji 232. — Pólimperjały 9.30.

Strata na kursie rubli w porównaniu z dniem poprzednim wynosi 60 fenigów w tranzakcjach kasowych i pół marki w końcomiesięcznych. Do powodów niepokoju przybyło też znane już zajęcie na granicy francusko-niemieckiej. Giełda berlińska wstrzymuje się od interesów, a załatwianie tylko koniecznych zobowiązań nie otwiera pola spekulacji. Giełda nasza opierając się na tych wskazówkach, podniesie zapewne znowu kursa walut obcych. Wczoraj już ostrzeżona przez szacowania poranne, giełda nasza objawiała dążność zwyżkową, która się jednak nie zbyt silnie rozwinęła. Notowania dnia poprzedniego były: 179.40, 179.50, 455.50, 123.25, 123.50.

Geny zboża z dnia 22-go kwietnia 1887-go r. na stacji „Praga” drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej. — *Pszenica* wyborowa 124—129, średnia 117—122, ordynaryjna 110—115. *Żyto* wyborowe 82—84, średnie 79—81, ordynaryjne 75—78. *Jęczmień* wyborowy 81—85, średni 75—80, ordynaryjny —.—, *Owies* wyborowy 82—85, średni 74—78, ordynaryjny 70—73. *Gryka* 72—80. *Groch* 80—90 i 75—79. *Kasza* jaglana wyborowa 85—95. *B. Werner et Comp.*

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

W Gdańsku we czwartek, wedle sprawozdania p. R. Damme, *pszenica* polska z trudnością znajdowała odbiorców. Ceny wprawdzie utrzymały się, lecz sprzedano bardzo mało i jeżeli stan ten potrwa dłużej, posiadacze ustępstwa poczynić będą musieli. Notowano dobrze psstrą 126 f. 146 m., jasno-psstrą 129 f. 147 m. *Żyto* tylko krajowe w obrocie—za tranzytowe nie chciało płacić cen dotychczasowych. *Jęczmień* bez zmiany. *Owies* polski 75 m. *Groch* polski średni 95 m. Za *konieczną* czerwoną płacono 28 do 32 m. za 50 kilo. **W Paryżu** ceny utrzymały się. *Pszenica* 24.10, *mąka* 53.75. **W Peszcie** mocno — *pszenica* na wiosnę 9.30. **W Wiedniu** *pszenica* wiosnę 9.73, *żyto* 6.90. **W Nowym Yorku** *pszenica* mocni 93 1/4, *mąka* 3.50.

BIURO INFORMACYJNE O NĘDZY WYJĄTKOWEJ sprawdzonej przez Siostry Miłosierdzia, poleca miłosierdzia publiczności warszawskiej.

Tamka № 35.—Posiedzenie dnia 21-go kwietnia 1887 r.

№ domu	Ulica	Nazwisko lub initiale	U W A G I.
47	Ogrodowa	Tomaszewski	Zona ciężko chora, dz. dr. 6.
22	Zórawia	Chmielewska A	Dzieci dr. 5-ro, matka stara.
132	Chmielna	Pieniążek Doro	Wdowa, dzieci dr. 4-ro.
41	Pańska	Framirut Gaj.	Wdowa, dzieci dr. 4-ro.
112	Chmielna	Prokaryn Mar.	Mąż chory, dz. dr. 5-ro.
9	Nowolipie	Zatorska Eleon	Wdowa, dzieci dr. 3, matka chora.
62	Pawia	Sucha Florent.	Mąż ciężko chory, dz. dr. 2.
3	Wolność	Trzaska Marja	Mąż chory, dzieci dr. 4-ro.
30	St. Miasto	Jankowska Ant	Mąż i ona chorzy, dz. dr. 2.
5	Wolność	Łapińska Ludw	Wdowa niewidoma i głucha.
4	Garbarska	Ażepi Marja	Mąż chory na oczy, dzieci drob. 6-ro.
23	Praga Wo.	Dymużniewicz	Mąż chory, dzieci dr. 4-ro.
21	Browarna	Kislińska Kata	Mąż ciężko chory, dz. dr. 3.
18	Fabrycna	Kowalczyk Mar	Mąż zmarł obecnie, dz. dr. 3.
46	Tamka	Małecka Stani.	Mąż chory, dzieci dr. 3.

BRACIA LESSER,
w Warszawie, Rymarska 12.

polecają wielki wybór artykułów podróżnych, jako to: kufry, torby i flaszki podróżne, rzemienie do pleców i t. p.

— *Warsz. fabr. wyrobów i opakowań blaszanych*, Królewska 18, Telefon 44, poleca wszelkie wyroby blaszane, a specjalnie *opakowania blaszane i plakaty* na blasze. (283)

TRUMNY drewniane duże od rs. 7. Metalowe i dębowe od rs. 30 do 150, przysposobiła nowo-otworzona „Warszawska Fabryka”. Senatorska 29, obok kościoła. (283)

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
od dnia 13-go listopada 1886 r.

P O C I A G I:	Odchodzą	
	godziny	Przychodzą minuty
Warszawsko-Wiedeńska:		
Pospieszny 3 klasy	6 — rano	9 35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 10 rano	5 40 po doł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa (Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.)	6 45 wiecz.	9 20 rano
Kurjerski 2 klasy	9 25 wiecz.	6 10 rano
Warszawsko-Bydgoska:		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 35 po poł
Osobowy 3 klasy	7 — rano	10 35 wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5 — po poł.	8 35 rano
Warszawsko-Terespolska:		
Pocztowy 3 klasy	3 50 po poł.	1 49 po poł
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10 — rano	8 — wiecz
Towarowo-osobowy 3 klasy	10 — wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Pocztowy 3 klasy	10 8 rano	7 38 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 33 wiecz.	4 58 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Czyżewa	4 48 po poł.	8 58 rano
Nadwisłańska do Kowla:		
Osobowy	7 50 wiecz.	8 30 rano
Osobowo-miejscowy do Lublina	7 15 rano	10 10 wiecz
Pocztowy	3 25 po poł.	2 10 po poł
Nadwisłańska do Mławy:		
Pocztowy	5 50 po poł.	11 50 rano
Osobowy	9 30 rano	8 12 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.		
Osobowy	2 50 po poł.	2 59 po poł
Obwodowa z kolei Terespolsk.		
Osobowy	2 10 po poł.	3 34 po poł

— Statki parowe „Mazur” i „Krakus” kursują codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel, między Warszawą i Płockiem. Z Warszawy wychodzą o godzinie 8-aj minut 30 rano z Płocka o godzinie 6-aj rano. 1255